NASZ ŚWIAT

TYGODNIK

DLA NASZEJ MŁODZIEŻY

(BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MAZURSKIEJ“)

Nr. 18. WARSZAWA-DZIAŁDOWO, PAŹDZIERNIK 1929 R. ROK I.

Od Redakcji.

Na skutek licznych listów naszych miłych Czytelników postanowiliśmy, — czyniąc zadość ich życzeniom, — wydawać odtąd „Nasz Swiat“ co tydzień. Drugi nasz dodatek „Nasz Światek“ pozostaje nadal dwutygodnikiem. Prosimy o nadsyłanie ciekawych fotografij, przedstawiających pamiętne wydarzenia, zawody sportowe, grupy,—ażebyśmy mogli zamieszczać w naszem wydawnictwie. *Redakcja.*

300-lecie urodzin króla Jana Sobieskiego.

Cała Polska święciła 300-letnią rocznicę urodzin Wielkiego Króla, Jana Sobieskiego, który nietylko zaskarbił sobie miłość swego narodu, ale stał się bohaterem całego świata chrześcijańskiego. Król Jan Sobieski obronił miasto Wiedeń przed Turkami, którzy chcieli zalać całą Europę. To też Polska dumna jest ze swego ukochanego króla.

W jednym z najbliższych numerów zamieścimy opowieść z życia tego bohatera.

A za tego króla Jana...

A za tego króla Jana,
Co to po łbach bił pogana,
Przyszły posły i rozjemce:
„Ratuj, królu, giną Niemce!
Turek na nas następuje,
Naszym szyjom miecz gotuje,
Naszym wieżom księżyc w nowiu,
Naszym dzieciom chrzest z ołowiu.
Gdy zdobędą Wiedeń stary,
Krwawo poczną uczyć wiary,
I postawią ciężkie stopy
W samem sercu Europy.
My siłami niemieckiemi
Nie obronim naszej ziemi:
Zginiem, knechty i rycerze, —
Ratuj, królu, bohaterze!“

Król się porwał rozgniewany:
„Wara — krzyknął — bisurmany!
Na to słońce, co nam świeci, —
Trząść z buńczuków waszych śmieci,
Za trzy doby hufce ruszą:
Nie ostoją, klnę się duszą,
Aż oczyszczę dom sąsiada
Od szarańczy, co nań spada.
Niech się Polska moja ruszy!
Silnej broni, wielkiej duszy.
Niech hussarja skrzydła bierze,
Niech stalowe lśnią pancerze!...“
. . . .
. . . .
Posłuchała Polska króla,
Koń u żłobu uszy stula,

Rycerz ostrzy miecz stalowy. —
„Kraju miły, bądź mi zdrowy“.
Szumi Wisła niespokojna,
Szumią bory: „Wojna, wojna...“
— Za trzy doby i trzy noce
Polska wiara Turka grzmoci,
Aż się szczerbi kosa śmierci
Na buńczukach z końskiej sierści.

Jak wicher pędzą, jak grom walą,
Dziw, że świata nie obalą,
Dziw, że się utrzymać mogą, —
Koń kopytem, — mąż ostrogą.
„Naprzód!“—wzięli obóz wroga,—
On miecz puścił, — bije trwoga,
A po polu okrzyk leci:
„Niechaj żyje król Jan Trzeci!“

Marja Konopnicka.

Rycerz polski i rycerz szwedzki.

Za czasów, kiedy żył król Jan Sobieski, rycerze nosili ciężkie, stalowe zbroje, czyli pancerze. Rycerze polscy zasłaniali głowy hełmami. Szwedzi nosili duże kapelusze ze strusiemi piórami, na plecach peleryny, na rękach rękawiczki z wysokiemi mankietami. Polaka poznać można było po długim wąsie—Szweda po strzyżonej bródce.

SZLACHETNOŚĆ MISJONARZA.

Był to gorący dzień roku 1622. Słońce rzucało tak palące promienie na położony w południowej Francji port Marsylję, że zdawało się, iż ogień zieje z nieba na ziemię. Rybacy, znużeni skwarem, położywszy się w cieniu swych łódek, odpoczywali. W porcie panowała cisza. Na jednej tylko łódce widać było ruch i życie, znajdujący się na niej ludzie zajęci byli, mimo skwaru słonecznego, trudną robotą oczyszczania portu z błota. Ci nieszczęśliwi byli to więźniowie, skazani na ciężką pracę za różne przestępstwa.

W pobliżu morza, na jednej z wywróconych łodzi, siedziała kobieta, przygnębiona wielkiem cierpieniem.

Musiała ona liczyć najmniej 70 lat, gdyż włosy jej były siwe zupełnie, a twarz zmarszczkami pokryta. Już kilka chwil siedziała tak nieruchoma, w zupełnem milczeniu, gdy nagle uczuła czyjąś rękę na swojem ramieniu. Odwróciwszy się, ujrzała za sobą księdza-misjonarza. Czoło miał szerokie i myślące, twarz bladą, spojrzenie rozumne. Matka Le Brun — takie bowiem było nazwisko starej kobiety — znała go widocznie, gdyż smutną jej twarz oświecił promień radości.

— Ach, panie misjonarzu, — rzekła, — myślałam, że pan ksiądz wyjechał. O, dlaczego nie wiedziałam o tem prędzej. Biedny mój Fryc byłby może ocalony.

— Fryc, wasz syn? a co mu się przytrafiło? czy chory? — zapytał ksiądz ze zdziwieniem.

— Coś gorszego, wolałabym, żeby umarł... gdyż został uwięziony.

— Uwięziony, za co?

Kobieta podniosła wzrok błagalny na misjonarza.

— O, nie posądzajcie go, księże misjonarzu, za ostro, — rzekła, — on mniej jest winnym z pewnością, niż się wydaje. Przyznaję, że był trochę za żywy, trochę za gwałtowny, lecz najuczciwszy, najpracowitszy z całej wsi chłopak. Kilka tygodni temu poróżnił się z nim niejaki Carlo Carallo, jeden ze sług hrabiego Biornii, i przyszło do bójki. Fryc, broniąc się, tak nieszczęśliwie uderzył Włocha, że ten padł nieprzytomny. Carallo był ulubieńcem hrabiego, niebepieczeństwo życia groziło mu. Uniesiony gniewem hrabia, zaniósł skargę do samego króla i syn mój skazany został na 10 lat ciężkich robót. I widzi pan ksiądz ten okręt? — dodała biedna kobieta, wskazując ręką na łódź, na której ludzie pracowali — tam syn mój, okuty w kajdany, zalewa się łzami rozpaczy. I widzi pan ksiądz tę kobietę, otoczoną drobnemi dziećmi? — Tu zwróciła się twarzą do wioski, gdzie stała młoda niewiasta, przygnębiona smutkiem, a koło niej pięcioro małych dzieci — to jego żona; myśli pewno biedna, czy potrafi wyżywić swoje małe dzieci.

— Całem sercem ubolewam nad waszem nieszczęściem — odrzekł ksiądz — lecz nie rozpaczajcie, matko Le Brun, dziesięc lat nie wieczność.

Staruszka wstrząsnęła głową.

— Mam lat 70 — rzekła — za lat dziesięć pewno będę już w grobie. Lecz mniejsza o mnie. Jeśli tutaj na ziemi nie zobaczę już mego syna, to spotkamy się czasem tam wysoko, gdzie jest wesele wieczne, ale dzieci,— któż nad niemi czuwać teraz będzie? Biedny mój Fryc, jakże musi cierpieć, myśląc o nich.

— Bądźcie spokojni, matko, — rzekł ksiądz, — zrobię dla was wszystko, co tylko będzie w mej mocy, a teraz pójdę do waszego syna, aby mu to samo powiedzieć.

Kobieta schwyciła rękę swego dobroczyńcy i do ust ją przycisnęła, on uśmiechnął się do niej łagodnie, poczem oddalił się w stronę, gdzie statek widać było. (Dokończenie nastąpi).

Wiadomości z kraju.

350-lecie Uniwersytetu w Wilnie.

Uroczyście obchodziło Wilno 350-letnią rocznicę założenia Uniwersytetu, który nazwany jest imieniem znakomitego króla polskiego, Stefana Batorego. Uniwersytet Wileński był i jest chlubą Polski. Kształcili się tam wielcy mężowie Polski, nauczali tam znakomici profesorowie. Na uroczystość 350-lecia obecni byli Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Ignacy Mościcki, cały Rząd, znakomici uczeni, działacze, literaci, dziennikarze i artyści. Było to wielkie święto polskie dla Wilna.

Swięto Przysposobienia Wojskowego w Raszkowie.

Przy pięknej pogodzie odbyło się w Raszkowie jesienne święto Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego na powiat odolanowski. Wszystkie towarzystwa wojskowo-wychowawcze zebrały się o godzinie 10 i pół rano przed ratuszem, gdzie odbyła się defilada, którą odebrał p. major Wójcik w otoczeniu oficerów i powiatowego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego z p. Starostą Wąsem na czele.

Na boisku odbyły się zawody. Wszystkie drużyny popisały się doskonale.

RZECZY CIEKAWE.

Nieproszeni goście. Jak donoszą z Kersamburga, w Transwaalu (Afryka), pewna rodzina wieśniacza, mieszkająca w pobliżu tego miasta, przeżyła niedawno okropne chwile. Rodzina ta siedziała właśnie przy obiedzie, gdy nagle rozległ się tuż pod domem ryk lwa. Wszyscy skamienieli z przerażenia. Jeden tylko z synów gospodarza nie stracił przytomności, zerwał się z krzesła, pochwycił za wiszący na ścianie karabin i skoczył do okna. Niestety, spóźnił się, już bowiem para lwów, samiec i samica, wtargnęła do pokoju przez drzwi otwarte wskutek upału. Młody gospodarz zmierzył się do lwa, kroczącego przodem i dotykając niemal lufą łba zwierzęcia, strzelił, kładąc trupem drapieżnika. Lwica tymczasem rzuciła się na uciekającą z pokoju rodzinę i poraniła ciężko pazurami starego gospodarza i jednego z jego synów, zanim i ona padła pod strzałami uzbrojonego w karabin młodzieńca. Wogóle w ciągu ostatnich miesięcy najścia lwów na osiedla ludzkie w Transwaalu i Rodezji stały się prawdziwą plagą dla ludności tamtejszej.

S P O R T.

Dzielna pływaczka. Młoda pływaczka holenderska, panna Corry Leibbrand, licząca lat 21, zdołała przepłynąć wielkie jezioro Genewskie (Lewan) od Ouchy do Genewy, w Szwajcarji. Zważona i nasmarowana oliwą, tudzież wazeliną od stóp do głowy, panna Leibbrand weszła do wody jeziora, spokojnej i przezroczystej i popłynęła w stronę Genewy. Następnego dnia zrana wytrwała pływaczka, po dwudziestoczterogodzinnem już przebywaniu w wodzie, osłabła nieco i musiała odpocząć przez chwilę na kamieniu, który napotkała w wodzie jeziora, nie wyłaniając się zresztą z wody. Po tym chwilowym odpoczynku ruszyła dalej, płynąc początkowo z szybkością zaledwie 2 kilometrow na godzinę. Wreszcie dotarła do Port Noir (Nuar) w Genewie, gdzie wylądowała, przepłynąwszy przeszło sześćdziesiąt kilometrów, z czego dziesięć kilometrów zupełnie zbytecznie, a to z tego powodu, że sternik eskortującej ją łodzi (płynącej obok niej) stracił w ciągu ciemnej nocy kierunek drogi. Panna Leibbrand przebyła w wodzie 35 godzin 43 minut i 37 sekund, odżywiając się przez ten czas owocami i mlekiem, którego wypiła sześc litrów. Przez cały czas długiej tej przeprawy pływaczce sprzyjała piękna pogoda i jezioro było zupełnie spokojne.

Kto pierwszy odgadnie?

S Z A R A D A

Gdy lśniły tysiącem barw t r z e c i e — c z w a r t e,
gdy zda się, niebiosa zostały otwarte,
wycieczka szła ścieżką, która tu najszersza,
zwiedzić, jak jest brana z ziemi t r z e c i a — c z w a r t a.
Stanęła w fabryce. Wkrąg maszyny, koła,
na nich p i e r w s z e — c z w a r t e, jak spojrzeć dokoła.
Czarny, jak to węgle, z którym lata długie
robotnik pracuje, w piec je... c z w a r t e — d r u g i e.
Że zaś dym, zgiełk, zaduch bardzo znudził gości,
odeszli z fabryki, dobywszy — c a ł o ś c i.

Rozwiązania z Nr. 17 „Nasz Świat“: Szarady: „Salwator“. Zagadki: „Korab“.

Drukarnia „Współczesna“ w Warszawie, Szpitalna 10.